

## **Tomasz Rowiński: Polska jako potwór doktora Frankenstein**

Rymkiewicz jak prawdziwy romantyk, który nie jest już chrześcijaninem, ale „późnym wnukiem” nurtów romantycznych, wierzy, że da się wybudować swego rodzaju „bricolage” idei, by wskrzeszać Polskę bez Logosu (a właściwie podtrzymywać obumarłe ciało – podobne do potwora doktora Frankenstein).



**Rymkiewicz jak prawdziwy romantyk, który nie jest już chrześcijaninem, ale „późnym wnukiem” nurtów romantycznych, wierzy, że da się wybudować swego rodzaju „bricolage” idei, by wskrzeszać Polskę bez Logosu (a właściwie podtrzymywać obumarłe ciało – podobne do potwora doktora Frankenstein) -**

*tekst "Polska jako potwór doktora Frankensteina. Uwagi o myśli politycznej Jarosława Marka Rymkiewicza" ukazał się w 60. numerze Frondy*

**Przyjdź na spotkanie O Jarosławie Marku Rymkiewiczu - rozmowy polskie latem 2015 roku - już 17/07 o godz.18. w Cafe Niespodzianka**

## **Mickiewicz**

Jeden z publicystów, którego refleksja jest mi bliska, słusznie zauważył, że Jarosława Marka Rymkiewicza „jako autora w oczywisty sposób nie do pominięcia”[1] nie można usunąć z dzisiejszych rozważań o Polsce. Podobnie też pisząc o Rymkiewiczu, trudno pominąć polskie sprawy. Trudno o nim pisać tylko jako o literacie, pisarzu, poecie w oderwaniu od spraw Polski. Trudno też jego pisarstwo zredukować jedynie do publicystyki, jak dałoby się to uczynić z wieloma innymi autorami. Warto nadmienić, że jest to przypadek pewnie nieodosobniony, ale przynajmniej bardzo rzadki w naszych najnowszych dziejach.

Jeśli chce się natomiast napisać o Rymkiewiczu jako myślicielu politycznym, niemal niemożliwe jest stworzenie bezwonnego ekstraktu podobnego preparatom, które znajdujemy w podręcznikach filozofii politycznej. Styk literatury i politycznych spraw polskich jest u niego zbyt znaczący. Z filozofii innych narodów potrafimy wytwarzać preparaty, być może dlatego, że zarówno liberalna, jak i konserwatywna refleksja anglosaska czy kontynentalna jest pozbawiona dla nas, Polaków, głębokiego kontekstu historii i kultury. Oczywiście Hobbes

jest zatopiony w całej gęstwinie przypadłości swojego czasu, a mimo to zdaje nam się, że proponuje coś wynoszącego go ponad to lub przynajmniej, że sam jest przykładem myślenia mówiącego o jego czasach, które są po części także naszymi. Dlatego je rozumiemy. Im mniej pojmujemy z tła, tym większą będziemy mieli skłonność do uniwersalizacji przesłania.

Nie chodzi teraz o Hobbesa, którego w pewnym sensie moglibyśmy pominąć w ogóle, ale który może nam się jeszcze przydać. Rymkiewicza pominąć się nie da, zachowując proporcje, tak jak nie da się ominąć Mickiewicza – czy tego chcemy, czy nie chcemy, czy uważamy, że „dobrze, że był”, czy też zupełnie na odwrót. Możemy jedynie mnożyć pytania: „Na ile jego mesjanizm nam odpowiadał? W jakim stopniu romantyzm dał się pogodzić z chrześcijaństwem? Czy wobec tego polskość, romantyzm i chrześcijaństwo mogą na dłuższą metę ze sobą koegzystować?”. Powiedzieć trzeba, że Rymkiewicz sprawnie gra na strunie polskości – większość z nas, jego czytelników, to rozumie i odczuwa, ale jak sądzę myli się ten, kto widzi w nim wieszcz. Jest on raczej smutnym heroldem naszego czasu, naszego zmierzającego smutku.

## **Potęga**

Zaintrygowało mnie zasłyszane stwierdzenie, że z polskiej literatury naszego czasu nie zostanie nic, tak jak w praktyce nic nie zostało z pierwszych dziesięcioleci Polski rozbiorowej – czyli aż do romantyzmu. Jest w tym zapewne wiele przesady, ale zastanówmy się, czy jest coś w dzisiejszej literaturze (literaturze pierwszego dwudziestolecia III Rzeczypospolitej), co jako *skarb* może być przechowane w dziedzictwie

narodowym? Intuicja podpowiada, że właśnie Rymkiewicz, ponieważ emanuje z niego dziwna *potęga*[2]. Skąd taki pomysł? Podsuwa go inne pytanie. Jaka jest w Polsce potęga poza chrześcijaństwem? Odpowiedź wydaje się prosta – romantyzm. Można by nawet powiedzieć, że domyka ona analogię pomiędzy wiekiem XIX a naszymi czasami.

A jednak filozofia tego pisarza prowadzi Polskę do paradoksu. Jeśli mielibyśmy dziś zamiast jednej dwie Polski, jak za Mickiewiczem próbuje głosić poeta z Milanówka[3], to zwycięstwo tej *prawdziwej*, ale w duchu rymkiewiczowskim, zaprowadzi polskość do rozpadu, rozczłonkowania i zaniknięcia. Można by powiedzieć, że czeka nas los świata, który jest nicością[4]. Pozostaje nam jedynie wysiłek powstrzymywania procesu zapominania wszystkiego, co było i jest.

„Dobrze byłoby wiedzieć, dlaczego życie jest fragmentaryczne i rozpada się na kawałki, a w dodatku nie daje się ułożyć z tych kawałków w jako taką spójną całość, ale jest oczywiste, że wiedzieć tego nie można – życie nie chce, żebyśmy wiedzieli, dlaczego tak jest, dlaczego ono jest takie jakie jest, w kawałkach i rozlatujące się na kawałki, a nie jakieś inne. Inne – to znaczy w całości, dane nam do życia jako całość”[5].

Zapominanie wszystkiego jest tym, co cechuje tę drugą Polskę – mickiewiczowskich konfidentów. Oczywiście Jarosław Marek Rymkiewicz nie jest po prostu myślicielem zachowawczym, jednak zachowawczość jest pewnego rodzaju praktycznym wnioskiem jego przemyśleń.

„Potem, gdy się je [te kawałki – TR] ujmie – właśnie jako kawałki – można je opisać. Wiem, że te mniejsze i większe kawałki słabo do siebie pasują – albo w ogóle nie pasują – ale nie ma to dla mnie większego znaczenia. Ważne jest to, że krążą wokół”[6].

Konsekwentna refleksja prowadzi nas więc do innego paradoksu – byśmy mogli mieć szansę zapamiętania Rymkiewicza, powinniśmy odrzucić jego obraz świata i jego diagnozy. Polska nie przetrwa ani badania, które on proponuje, ani lekarstwa, jakie chciałby serwować. Zanim jednak spróbujemy to opisać, konieczne jest nam swoiste *avant lettre* lub *avant propos* w kwestii polskości.

### ***Avant propos* – wprowadzenie do polskości**

Myślenie o zrębach polskości, o jej początkach w jakiś przedziwny sposób wciąż wydaje się oczywiste. Polskość bowiem zakorzenia się w pewnym konkretnym momencie dziejów, czy też może prościej, w ludzkiej historii[7]. Dość łatwo możemy tu wskazać na chrzest Mieszka, który aktem tym zakorzenił Polskę jako państwo wchodzące w pewną strukturę cywilizacyjną i kulturową. Można by wysunąć zarzut, szczególnie z perspektywy *płynnej nowoczesności*, że ta inicjacja zbyt wiele nie zmieniła, nie miała bowiem charakteru rewolucji, czy przewrotu ustrojowego, a z pewnością niewiele znaczy dziś. Byłoby to rozumowanie ahistoryczne, ale zrozumiałe. Z trudem przychodzi nam, ludziom mającym za sobą kolejne kryzysy nowożytności, myślenie o początkach państwowości jako wydarzeniu nie wpisującym się w narrację rewolucyjną, a raczej odpowiadającemu zasadzie, że „życie zmienia się, ale się nie kończy”. Tak się stało z pogańską egzystencją

słowiańskiego księstwa na polskich ziemiach. Dopełnienie w łasce chrztu miało sens nie tylko geopolityczny, ale przede wszystkim „formacyjny”, było niczym ustawienie teleskopu pomiędzy człowiekiem a Bogiem – Panem historii.

Warto zwrócić uwagę na dwie płaszczyzny, które pojawiły się w konsekwencji aktu, na jaki zdecydował się Mieszko – pierwsza była bardziej doczesna, choć przychodziła z *góry*, a drugą możemy określić jako boską, choć pojawiła się z *dołu*. Z góry przysłała do Polski ta siła, która okazała się konstrukcją niejednokrotnie trwalszą od samego państwa polskiego. Chodzi oczywiście o hierarchię Kościoła rzymskiego, tę nieustannie trwającą w naszym *polskim życiu*[8] religijnym, politycznym i kulturowym *regencję*. Trudno może to sobie wyobrazić, ale przed chrztem nie było jej wcale i dopiero po chrzcie zaczęła się kształtować, a zatem i zaczęło się jej oddziaływanie. Jeśli chcemy szukać jakiejś konstytutywnej zmiany, czy *rewolucji* (choć to niedobre słowo) w *byciu* ludów słowiańskich na ziemiach polskich w X wieku, będzie to pojawienie się nowej formy przyniesionej nam przez nadprzyrodzony Logos.

Z dołu przyszło coś innego, doświadczalnie bardziej boskiego, czy może raczej Bożego. Oto nagle plemienne państwo zachodnich Słowian przyjmując w swoje *ciało* Logos chrześcijaństwa zaczęło rozpoznawać Boga[9] (metafora lunety właśnie tu oddziałuje szczególnie). Przestało być jedynie związkiem doczesnego i naturalnego bytowania, niepamięci, ale weszło w obszar łaski. Od tej pory Ktoś Inny stał się prawodawcą państwa-kraju, który przestał być tylko księstwem czy później królestwem Mieszka i jego synów, ale stał się królestwem Boga bez mieszania jednak porządku władz służących mu wedle swojego powołania – w sferze doczesnej i duchowej. Nie ma tu zresztą niczego

nadzwyczajnego. Ta *zmiana* jest tylko zwykłym *powołaniem* państw chrześcijańskich, którego to *powołania* nie należy mylić z naszymi wyobrażeniami o teokracji.

Rozpoznawanie Boga odbywa się bowiem przez wolę władców, przez zapisy konstytucji, zarówno w ich dawnym, jak i nowoczesnym sensie, poprzez zapisy prawa zasadniczego i stanowionego. Dzięki temu społeczność polityczna wchodzi w orbitę królowania niebieskiego. Zmiana, jaka dokonała się w Polsce około roku 1000, zmieniła też i zasadniczo przeorała mentalność żyjącego tu ludu. Państwo, które przestało być wyłączną własnością jego władców, zaczęło stapiać się z tym ludem, a on także coraz bardziej w swoim powołaniu dostrzegał i rozpoznawał Boga. Można powiedzieć, że działa się to tym bardziej, im bardziej samo państwo skłaniało się ku zanikowi, czy to podczas rozbicia dzielnicowego, czy podczas rozbiorów lub w innych okolicznościach, jak choćby wojny w XVII wieku i czasy komunizmu.

## **Regencja**

Rozpoznawanie Boga skłaniało Polaków także do tego, by coraz mocniej utożsamiali się ze swoją *regencją* jako własną ojczyzną, zarówno w sensie części nadprzyrodzonej rzeczywistości, która daje właściwe jej oparcie, ale też jako namiastką ojczyzny doczesnej. A przecież Polsce nieraz brakowało właściwego doczesności kształtu, czyli państwowości w adekwatnej narodowi formie. Formą polskości przez wieki stawał się katolicyzm, który oznaczał to właśnie, że Polacy rozpoznawali Boga – najpierw rozpoznawało go państwo, potem zaczął rozpoznawać naród urabiany łaską. Nawet wtedy, gdy państwa nie było

na mapach. Przekonanie o pewnej Całości naszego bytu i formy zostało wyrażone najtrafniej właśnie językiem religijnym w ostatnich czasach przez Jana Pawła II[10].

Jednak po 1989 roku Polakom nie udało się odzyskać państwa, które odpowiadałoby ich formie. Choć czcimy pamięć o konstytucji 3 maja, zapoznaliśmy i zapomnieliśmy o jej preambule – dosadnej i jednoznacznej – podpisanej przez katolików, heretyków, deistów i niewierzących. Pomijam możliwe szczegółowe oceny tej konstytucji w dziejach Polski, jedno pozostaje jednak niewątpliwe – była ona aktualizacją zasadniczej orientacji naszej polskiej formy, składającej się zarówno z tego, co religijne, jak i polityczne. Oto jej pierwsze słowa:

„W imię Boga w Trójcy Świętej Jedynego Stanisław August, z Bożej łaski i woli narodu król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, podlaski, inflancki, smoleński, siewierski i czernichowski, wraz ze stanami skonfederowanymi, w liczbie podwójnej naród polski reprezentującymi”.

Rozpoznawanie Boga, wiara w Jego obecność, a także poddawanie się kulturze tworzonej w Jego Imię. Oznaczało to formowanie sumień i cnót wedle zasadniczego katolickiego i chrześcijańskiego wyznania i etosu. Ta założycielska nić idąca od chrztu aż do dnia dzisiejszego była źródłem siły, którą Polacy znajdowali w sobie, by zmagać się z przeciwnościami takimi choćby jak utrata państwa. Z tej także siły czerpali ciąg do wolności. Ta wolność była wśród nich w czasie powstań, ale i papieskich pielgrzymek. Znów: nie miejsce tu na ocenę każdego z poszczególnych wydarzeń, czy

szczegółowe krytyczne spojrzenie na ducha romantycznego, jaki uważa się za zasadnicze spoiwo polskości dziś. Pozwolę sobie raczej na stwierdzenie, że to, co dobrego do nas przyszło, ma źródło w chrzcie Mieszka, a to, co tragicznego w ostatnich dwóch stuleciach, od romantyzmu. Dzięki temu, że dotychczas polski romantyzm był chrześcijański, trudno było oddzielić od siebie te dwie rzeczywistości. Bywało nawet tak, że dodawały sobie siły. Bywało też tak, że ulegały zbyt silnej ku sobie wzajemnej skłonności.

Wydaje się jednak, że możemy dziś przyglądać się temu, jak zasadnicze zręby myślenia o polskości jako stopie romantyzmu i chrześcijaństwa zaczynają słabnąć. Paradoks polega na tym, że choć po wielokroć głoszone koniec polskiego romantyzmu[11], na naszych oczach Polacy stają się coraz bardziej romantykami, a coraz mniej chrześcijanami. Głównie jednak, jak się zdaje dlatego, że mylimy jedno z drugim. To ciekawe zjawisko: wydawało się, że będzie nas gryzła konstytucja, która w swojej preambule w przedziwny sposób przetrąciła naszemu państwu zdolność rozpoznawania Boga, ale dzieje się to w nikłym stopniu. Owszem, jeszcze część z nas mierzi postkomunizm i wszystkie jego pozostałości głęboko wgryzione w praktykę polskiej sfery publicznej, gospodarczej czy nawet religijnej, ale niewielu już tak naprawdę chce odbudowania państwa opartego na ciągłości Logosu i pamięci o chrzcie.

Warto podkreślić tę obecność Logosu, szczególnie dlatego, że tradycja nasza nie raz się rwała, a ostatnio wręcz coraz częściej i radykalniej[12]. Coraz częściej też powstaje w Polsce opozycja tożsamościowej mobilizacji przeciw tym, których ogarnęła obojętność. Brakuje tu jednak już Logosu obejmującego całość naszego powołania. To tylko postromantyczna mobilizacja emocji. Wieszczem tego *świata*

*bez łaski* broniącego własnego ogródka, w którym niczym w muzeum stoją niezłączone i martwe artefakty polskiej przeszłości jest właśnie Jarosław Marek Rymkiewicz.

## **Rekwizytorium**

Polska Jarosława Marka Rymkiewicza jest Polską ośleplą, ponieważ nie potrafi już w świetle Logosu oświecić swojej trudnej historii. Rymkiewicz precyzuje swoje stanowisko w kwestii *historiozoficznej* w *Wieszaniu*: „Byłaby to myśl o tym, że historia ludzi jest połączona tajemnym węzłem z naturą i jej naturalną ahistoryczną historią, więcej, że historia ludzi należy do natury, wydobywa się z niej, jest jej emanacją, jej eksplozją, jej przypadkowym i nonsensownym wybuchem (...) czymś w rodzaju wypływu lawy”[13].

W innym miejscu powtarza to, co najdosadniej pojawia się właśnie w pierwszej części historycznego cyklu. Ważnym składnikiem historii są wyobrażenia: „Życie ma różne strony, różne wyglądy, różne „twarze” – stronę duchową i stronę materialną, stronę historyczną i stronę wieczności, stronę estetyczną i stronę etyczną, stronę rzeczywistości i stronę wyobrażeń. (...) Wiemy o życiu właśnie tyle, ile wiemy o jego różnych stronach, właśnie tyle, ile umiemy jego różne strony rozpoznać i opisać – reszta jest złudzeniem”[14].

Należy podkreślić, że dla Rymkiewicza wyobrażenie jest też częścią historii. Pewnie nie jest to aż tak kontrowersyjne stwierdzenie, gdyby nie wniosek, że nie ma historii poza naszymi opowieściami snutymi w głowach. Nigdzie indziej ona nie istnieje.

Przykładem myślenia o historii z perspektywy Logosu mogą być zaś wspomniane wystąpienia Jana Pawła II, zarówno te z roku 1979, jak i z 1991, kiedy to pomimo realnego zerwania wielu *wątków* naszego *bycia*, Polacy odzyskiwali wzrok, rozumieli na nowo swoją osobność w historii i rodowód. Papież wypowiadał swoje słowa jako następca biskupa Jordana, biskupa Stanisława i całej realnej trwałości tego, co nazwaliśmy *regencją*. Co więcej, Kościół w osobie biskupa Rzymu zachował w pamięci polskość, którą światłem Logosu przywracał przez ostatnie dziesięciolecia nawet pomimo ruiny materialnej naszych dziejów. Często lekceważymy tę materialną rzeczywistość (to romantyczna skaza bezpieczeństwa istnienia), która jest jednym z ważniejszych elementów starych „cywilizacji” narodowych w Europie – dotyczy to zarówno Francji, Anglii, ale też Hiszpanii czy Niemiec. Kraje te zachowują swoją odrębność nawet na poziomie wizualnym, architektonicznym. Logos jednak pokazuje rozumny sens dziejów także poprzez ruinę, zerwanie pokoleń, niemal całkowity zmierzch narodu[15]. Na tym polega trwałość polskiej formy.

Rymkiewicz przyjmuje zaś inną perspektywę. Jak prawdziwy romantyk, który nie jest już chrześcijaninem, ale „późnym wnukiem” nurtów romantycznych, wierzy, że da się wybudować swego rodzaju „bricolage” idei, by wskrzeszać Polskę bez Logosu (a właściwie podtrzymywać obumarłe ciało[16] – podobne do potwora doktora Frankenstein). W jakiejś mierze odpowiada to myśli, którą wyraziła

Hannah Arendt, mówiąc o „bezimienności utraconego skarbu”, o więzach tradycji, które zostały zerwane. Tradycja jest dzisiaj jedynie workiem z artefaktami, które dowolnie możemy wyjmować i sklejać.

„Testament informujący dziedzica o tym, co pracowicie będzie mu przysługiwało, przekazuje przeszłe dobra dla przyszłości. (...) bez tradycji – która wybiera i nazywa, która przekazuje i zachowuje, która wskazuje gdzie leży skarb i jaka jest jego wartość – nie ma zamierzonej ciągłości w czasie, a w ten sposób, ani przeszłości, ani przyszłości, lecz tylko wieczna zmiana świata i biologiczny cykl żyjących w nim stworzeń” (Between Past and Future, 1961-1968).

Kto nie może odczytać historii w świetle Logosu, musi zacząć mitologizować dostępne okruchy, klejąc z nich ułomne fastrygi narracji. Dlatego Rymkiewicz bardziej niż prorokiem jest żywą diagnozą polskiej, współczesnej ślepoty na światło.

Mitologizacja prowadzi do tworzenia pewnego rodzaju protez polskości o irracjonalnym rdzeniu w oderwaniu od wspólnego losu. To właśnie znajdujemy u Mickiewicza w twierdzeniu o dwóch Polskach. Teraz jednak, kiedy Polska istnieje jako państwo i kiedy trzeba ją naprawiać – odbudowywać, a nie tworzyć niemal baśniowe wizje nowego państwa podziemnego, swoistego *resistance* – doświadczamy zbiorowego odklejenia wielu Polaków od rzeczywistości. Pośrednią rolę w tym procesie odgrywa Jarosław Marek Rymkiewicz, kreując romantyczną ideę potężnej Polski – rzekomo przeszłej, ale tak naprawdę nigdy nie istniejącej, jakiegoś patchworku wyobrażeń i faktów, w którym nie ma jednak sensu poza pogańskim i romantycznym, wypaczającym ideę narodu chrześcijańskiego.

## **Lewiatan (potwór Frankensteina)**

Okazuje się, że poeta uznawany za piewę polskiej wielkości i polskiej tradycji ogranicza się do estetycznego udrapowania irracjonalności naszego istnienia, nicości. Nie chodzi więc o tradycję, ale uzus[17], który okryje nagą władzę będącą źródłem politycznej wspólnoty. Dlatego niespodziewanie wracamy teraz do Hobbesa. Rymkiewicz niedowidzi, razi go światło, ale też nie może zrozumieć Polski – rozważa jej dzieje i nie znajduje „sposobu jej istnienia” – bez ścinania królów, bez prawdziwych egzekucji – przejawów suwerenności „motłochu” ustanawiającego umowę społeczną. Gdzie nie spojrzysz, nowożytna teoria jest u nas niedokończona. I nie wprost pyta: jak to może istnieć?

„(...) ksiądz Jezierski ofiarował nam (...) coś w rodzaju zaczątków teorii wieszania. Szkoda, że zaczątków nierozwiniętych – bo mielibyśmy nie francuską, ale naszą własną, polską, oświeceniową teorię wieszania. Gdyby Jezierski pociągnął swoją myśl trochę dalej, musiałby napisać, że wieszanie, jeśli jest (...) urządzone i zarządzane przez Opatrzność, jest też czymś takim, co Opatrzności się podoba i znajduje się pod jej opieką. Będąc zaś przemyślanym i pełnym dobroci dziełem Opatrzności (dbającej o „sprawiedliwość dla ludu”), jest – ujmując to trochę inaczej – roztropnym i zbawczym pomysłem Boga Ojca lub (przynajmniej) Ducha Świętego. Jeśli zaś Opatrzność, czuwając

nad ludzkością (losem jej narodów), wymyśliła taki rodzaj pouczenia moralnego – to znaczy oczywiście, że właśnie czegoś takiego sobie życzy”[18].

Ten jeden krok księdza Jezierskiego pozwoliłby Rymkiewiczowi wpleść pozór Logosu do swojej mitologii, ale można powiedzieć, że Logos mu się wymknął. Dlatego spinającym elementem obrazu stał się komponent nietzscheański, figura nadczłowieka i mesjasza wyrażająca się w formule: „Wszystko co Jarosław Kaczyński zrobi dla Polski jest dobre”[19].

Abstrahując na chwilę od powyższych rozważań, można zapytać, czy stwierdzenie to nie było jednym z najbardziej szkodliwych politycznie dla byłego premiera, który mógł reprezentować polską ciągłość dziejów?

Rozpaczliwy brak spoiwa dla „kawałków” historii sprawia, że Rymkiewicz samozwańczo ustanawia Lewiatana-mesjasza „wolnych Polaków”, czyli tych, którzy kroczą w cieniu jego „Polskiej idei” – owego patchworku wspomnień i wyobrażeń.[20] Jest to jednak cień śmierci. Ten cień rzucają takie oto najdosadniejsze nihilistyczne i idealistyczne twierdzenia Rymkiewicza: „Polska (...) będzie istnieć bez Polaków i nawet świetnie da sobie bez nich radę. Natomiast Polacy nie dadzą sobie rady bez Polski”.

Z tej perspektywy łatwiej gloryfikować każdą polską masakrę (choćby Powstania Warszawskiego), ponieważ uzupełnia ona i wzbogaca narrację, nasycza kolor idei. Marek Jurek widział w tym próbę

budowania *laickich prawic*: „Jej istotą stał się kult śmierci za naród (może raczej śmierć narodu?) – jako najwyższego przeżycia wspólnoty, koniecznego dla jej okresowej regeneracji. Naród staje się tu nie więzią pokoleń, ale łańcuchem śmierci. To coś zasadniczo innego od zwykłego heroizmu, przekonania, że sens życia nadają sprawy, dla których warto życie oddać. Tutaj nie tyle życie ma sens, co sens ma przede wszystkim śmierć”.

Autor konkluduje: „Szkoda, że Powstanie tak często przywoływane jest jako godna podziwu walka straceńcza. Szkoda, że obchody Powstania Warszawskiego nie odbywają się pod hasłem «Nigdy więcej płonącej Warszawy!»”[21].

To praktyczna różnica pomiędzy śmiercią a życiem.

Stąd ta tęsknota, by oddać władzę w ręce królobójców, zawiązać umowę społeczną przypieczętowaną śmiercią, by istniały jasne formy wykluczenia ze wspólnoty i żeby wreszcie pojawiła się nowożytna forma kładąca przy pomocy szubienicy kres naszemu wewnętrznemu rozdarciu. By wolność wynikała z trybalnej przynależności, a nie swobodnego rozpoznania powołania narodowego.

**Jestestwo**

Wszystkie te wywody poety z Milanówka nie byłyby możliwe, gdyby nie pewien zabieg myślowy, a może po prostu błąd, jaki odsłania przed nami autor w najważniejszym być może rozdziale *Samuela Zborowskiego* pod tytułem *Jestestwo*[22]. Te dwie strony, spośród z górą trzystu pięćdziesięciu, odsłaniają metafizykę Rymkiewicza i jego „prze-nic-owanie” świata. Próbuje on tam odnaleźć potoczny sens *jestestwa* i jego funkcjonowanie w polszczyźnie XVI wieku. Oczywiście znajduje je u Piotra Skargi jako *esse*, czyli *istotę*, *esencję*, ale wyraźnie poecie to nie odpowiada.

Dlaczego? Ponieważ *esse* odnosi do Logosu, do Boga. Takie poetyckie czy potoczne użycie oznaczałoby, że słowo *jestestwo*, jeśli było używane przez Polaków w XVI wieku, rozumiano wedle logiki *Regnum*. Wtedy, pomimo wszelkich wysiłków Rymkiewicza, okazywało by się, że historia miała dla Polaków swój sens Boży, a myśli poety z Milanówka pozostają tylko błędzeniem z dala od polskiej formy. Dlatego nagle, pozornie bez związku, czytamy o czarnoksiężniku z IV pieśni *Orlanda* w tłumaczeniu Piotra Kochanowskiego: „(...) ponieważ weszła w posiadanie tajemniczego pierścienia, dzięki któremu «rzeczy w swem jestestwie, jak trzeba widziała»”[23], Rymkiewicz tłumaczy to w następujący sposób: „Bradamanta, widząc jestestwo rzeczy, widziała ich prawdę – kłamstwo czarnoksiężnika rozwiewało się i widziała, jak rzeczy wyglądają w rzeczywistości. Widziała więc rzeczywistość rzeczy, ich rzeczywiste istnienie. Jestestwo w poetyckim języku Piotra Kochanowskiego znaczyło zatem zupełnie inaczej niż w teologicznym (czy może politycznym) języku Piotra Skargi. Nie miało ono nic wspólnego łącińską esencją, istotą – oznaczało natomiast wszystko to, co jest przeciwieństwem zmyślenia, a więc istnieje, prawdę istnienia, jego prawdziwą naoczną rzeczywistość”[24].

Chciałoby się powiedzieć – zaraz! Przecież *istota* jest właśnie przeciwieństwem nie tylko zmyślenia, ale i tego, co przypadkowe, przypadłościowe. Można powiedzieć, że Bradamanta pod złudzeniami doczesności dostrzegła, jak się sprawy mają. Mamy tu prawdopodobnie szlachetny platonizm nie stojący w opozycji do Piotra Skargi. W obu przykładach *jestestwo* jest w pewnej mierze ukryte za różnymi przesłonami. Rymkiewicz wszystko odwraca i mówi, że ten czar niemożliwości widzenia rzeczy, który rzucił czarnoksiężnik, jest właśnie *tajemniczą esencją*. To mu bardziej odpowiada, bo wtedy *prawdą rzeczy* jest tylko to, co widoczne, czyli fenomeny naszych zmysłów, a nie to, co pomyślane przez Logos.

„Nie szukajcie zatem istoty – bo czegoś takiego nie ma i nigdy nie było. Nie mówcie w istocie rzeczy, mówcie tylko o tutejszym istnieniu rzeczy. W istocie rzeczy jest nicość – bo nic tam nie ma. Istota to jest czarnoksiężskie widowisko, które odgrywa umysł, chcąc oszukać samego siebie. Ale takie czarnoksiężskie widowisko trwa tylko chwilę i zaraz się rozwiewa, zaraz zanika – jak te fikcyjne rzeczy w zamku czarnoksiężnika Atlanta, które były tam zmyślane[25].

Podsumowuje poeta. Jednak *jestestwo* to Logos i w *Orlandzie* tłumaczonym przez Piotra Kochanowskiego, i u Piotra Skargi. Czarnoksiężnikiem okazuje się sam Rymkiewicz, *oczarowując* pustkę i władzę narracjami *polskiego życia*. Narrator demaskuje sam siebie. Mitologiczny fantazmat znika.

## Po Zachodzie słońca w Milanówku

Mitologizacja wytwarza i umacnia podział na dwie Polski, ponieważ każda mitologia ma charakter partykularny. W myśleniu Rymkiewicza, na naszym niebie mit (romantyczna idea) zastępuje Logos – jest to już niebo pogańskie – nie „brama niebios”, ale fastrygowana rzeczywistość, podobna do nierzeczywistej fastrygi gwiazdozbiorów tworzonej przez ludzkie umysły. Mamy zatem poręczny mit odwołujący się do emocjonalności zbiorowej, ale mit, który nie zakorzenia się ani w ciągłości dziejów, ani w rozpoznawaniu Boga, ani w pamięci Kościoła – jedyne elementu ciągłości polskich dziejów, tylko przesłania przemoc Lewiatana, śmierć i pustkę nieustannie zagrażającą *polskiemu życiu* – podstawowej kategorii myślenia Rymkiewicza o Polsce. Samo to *polskie życie* jest jedynie nieudaną próbą zrozumienia Logosu przenikającego polskie powołanie. To powołanie nie opiera się na umowie społecznej właśnie dlatego, że nie dokonaliśmy prawdziwego królobójstwa, nie zerwaliśmy trwale więzów z władzą przychodzącą z góry.

Kłopot jest gdzie indziej. Polacy już często tego powołania nie widzą, ponieważ patrzą oczami Rymkiewicza – zamiast Całości widzimy Polaków i zdrajców – Polskę nieba i Polskę piekła. Kto inny jest tu czarnoksiężnikiem snującym mgłę przed naszymi oczyma. A nie słyszymy już głosu Pasterza. Kiedy nie słyszymy już głosu Pasterza, nie widzimy, że realne problemy rozgrywają się tam, gdzie trzeba walczyć o sprawiedliwe prawo, o życie ludzi zależne od odpowiedzialnej polityki. Za to mamy zajazdy i rokosze na nieboskłonie. Na Olimpie. Rzeczywista Polska naprawdę w końcu zaczyna zanikać.

*Tomasz Rowiński*

**Przyjdź na spotkanie O Jarosławie Marku Rymkiewiczu - rozmowy polskie latem 2015 roku - już 17/07 o godz.18. w Cafe Niespodzianka**

[1] P. Milcarek, *Kościół, prawica, demony*, „Christianitas” 45/46, s. 41.

[2] Zob. *O afirmacji polskości. Rozmowa z Jarosławem M. Rymkiewiczem*, „Teologia Polityczna”, 5/2009-2010, s. 18; Wpływowi Rymkiewicza na polskie myślenie o polityce przypatrywał się też P. Milcarek w swoim eseju *Kościół, prawica, demony*, s. 41-43.

[3] J.M. Rymkiewicz, *Czego uczy nas Adam Mickiewicz*, teologia polityczna.salon24, 27.04.2010.

[4]Charakterystykę nihilizmu Rymkiewicza prosto, ale i trafnie ujęła Dorota Wojda autorka książki, która ma się ukazać nakładem wydawnictwa Universitas *Poetyka negatywna i paradoksy dyskursu. Pisarstwo Jarosława Marka Rymkiewicza*: „To nihilizm (...) który heroicznie przyjmuje myśl o braku albo przesłonięciu trwałych metafizycznych fundamentów, o tym, że świat wysnuwa się z nicości i

ku niej zwraca”, *Istnienie według Rymkiewicza. Jak możliwy jest konserwatywny nihilizm? Z dr Dorotą Wojdą rozmawia Jakub Lubelski*, „Pressje” Teka 9/2007.

[5] J.M. Rymkiewicz, *Wieszanie*, Warszawa 2007, s. 139.

[6] Tamże, s. 141.

[7] Warto w tym temacie zajrzeć szczególnie do pierwszej części tekstu P. Gierecha, A. Dobrzańskiej, *Polacy o Kościele*, w: *Wartości Polaków a dziedzictwo Jana Pawła II*, red. T. Żukowski, Warszawa 2009, a także T. Rowiński, *Polska opowieść. Rozważania o podmiotowej narracji Polaków w czasach pesymizmu*, „Christianitas” 44.

[8] Kategoria podstawowa dla języka politycznego J.M. Rymkiewicza, por. *O afirmacji polskości. Rozmowa z Jarosławem M. Rymkiewiczem*, s. 29.

[9] P. Milcarek, *Do Unii non possumus*, „Christianitas” 15/16.

[10] Najwłaściwiej będzie odesłać do papieskich wystąpień, szczególnie homilii wygłoszonej na placu Zwycięstwa z roku 1979, ale także do „programu dla Polski”, jakim była oparta na Dekalogu nauka z pielgrzymki z roku 1991. Jednak polską formę, zarówno w sensie statycznym, jak i pewnej dynamiki historycznej, najlepiej oddają te oto słowa: „Trzeba iść po śladach tego, czym – a raczej kim – na przestrzeni pokoleń był Chrystus dla synów i córek tej ziemi. I to nie tylko dla tych,

którzy jawnie weń wierzyli, którzy Go wyznawali wiarą Kościoła. Ale także i dla tych pozornie stojących opodal, poza Kościołem. Dla tych wątpiących, dla tych sprzeciwiających się”, Jan Paweł II, *Gaude Mater Polonia. Pierwsza pielgrzymka, czerwiec 1979 r.*, Wydawnictwo M, Kraków 2010, s. 54-55.

[11] Choćby ostatnio T. Bartoś, Ostatni wielki romantyk. Pożegnanie, w: tenże, Jan Paweł II. Analiza krytyczna, Warszawa 2008.

[12] Problem dobrze referuje M. Matyszkowicz w recenzji książki R. Legutki, *Esej o duszy polskiej*, Kraków 2008; M. Matyszkowicz, *Idea polska*, „Christianitas” 40, s. 155-157.

[13] J.M Rymkiewicz, *Wieszanie*, s. 151.

[14] .M. Rymkiewicz, *Kinderszenen*, Warszawa 2008, s. 36.

[15] Warto zajrzeć R.A. Ziemkiewicz, *Zgred*, Warszawa 2011, s. 166.

[16] Sam Rymkiewicz to potwierdza „Polska jest niemal martwa, obumarła”, *Nasz naród jak lawa. Z Jarosławiem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Barbara Sułek-Kowalska*, w: J.M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie w latach 1995-2008*, s. 41.

[17] Uzualizm jest „wycuciem tego, co zwyczajowe, nieodzowności utartych zachowań. Nie żyjemy bowiem [...] dostatecznie długo, by przyjmować absolutne orientacje (na absolutnie słuszne urządzenie absolutnie słusznego życia, co wymaga odnalezienia prawdy absolutnej): nasza śmierć przychodzi szybciej niż ta absolutna orientacja. Dlatego przeważnie – podkreślam: nie wyłącznie, ale przeważnie – pozostajemy nieuchronnie tym, czym już byliśmy: a więc naszą przeszłością, do niej zaś należy to co utarte, to, co czynić należy, co zawsze należało”, O. Marquard, *Sceptyk. Mowa dziękczynna*, w: tenże, *Apologia przypadkowości*, Warszawa 1994, s. 45. Uwagi Marquarda dobrze oddają perspektywę Rymkiewicza – jest to perspektywa patrzenia na świat jako na zbiór obyczajów i fenomenów będących otuliną naszych ogrodów, domów, brzózek i gawronów. Rymkiewicz jest erudytą-uzualistą polskości, broniąc strzępów narracji, broni swojego Milanówka przed prawdą, którą jest nicość. Mamy tu do czynienia zatem z zabiegiem psychologicznym, ale nie powinno to dziwić – romantyzm jest swego rodzaju psychologizmem. Próbą oswojenia rozpaczy.

[18] J.M. Rymkiewicz, *Wieszanie*, s. 137.

[19] *Wszystko, co robi Jarosław Kaczyński, jest dobre dla Polski. Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Joanna Lichoćka*, w: J.M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie w latach 1995-2008*, Warszawa 2009, s. 189-208.

[20] *Nasz naród jak lawa*, s. 46.

[21] M. Jurek, Tradycja: sprawa przeszłości, czy przyszłości, „Christianitas” 43, s. 69-70.

[22] J.M. Rymkiewicz, *Samuel Zborowski*, Warszawa 2010, s. 200-203.

[23] J.M. Rymkiewicz, *Samuel Zborowski*, s. 202.

[24] Tamże.

[25] Tamże.